



MIROŚLAW DERECKI (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: „GODZINY NADZIEI” – W ŁAGOWIE

Pamiętacie pierwszą sekwencję filmu „Godziny nadziei”? Nad płaszczyzną pól niesie się terkot „kukuruźnika”, ciągnie się po ziemi cień dwupłatowego samolociku wykonującego swoje zadanie bojowe. Potem jest cięcie montażowe, kamera przenosi się na miejsce pasażera maszyny i oto nagle, ze skrętu, jawi się przed nami panorama miasteczka przysiadłego wśród rozległych lasów, na wąskim przesmyku między dwoma jeziorami. Nad miasteczkiem góruje masyw zamku z potężną basztą, na podgrodzium kłębi się różnorodny – i jak się wkrótce okaże – różnojęzyczny, tłum ludzi... To miasteczko Lyx, którego polskiej załodze przyjdzie się zmierzyć w ostatnich godzinach II wojny światowej, z siłami pancерnej niemieckiej dywizji chcącej utorować sobie drogę do Berlina.

Kiedy dzisiaj samochód wychodzi z ostatniego zakrętu szosy przed lubuskim Łagowem, który przed dwudziestu pięciu laty posłużył Janowi Rybkowskiemu za miejsce akcji „Godzin nadziei”, wydaje się jakby człowiek oglądał pierwsze sceny z tamtego filmu, może tylko z nieco innej perspektywy. Z lewej strony błyska błękitna tafla jeziora, z prawej czerwieni się wśród rozszalałych dzikich bzów wysoki, podobny do rzymskiego akweduktu, wiadukt kolejowy, z którego filmowi SS-mani ryglowali ogniem cekaemu drogę do miasteczka. Wreszcie, po przejechaniu przez zabytkową Bramę Polską, wpada się w sam środek gwarne go, wesołego tłumu. Ale teraz jest to tłum uczestników Lubuskiego Lata Filmowego, jednej z najciekawszych i najsympatyczniejszych filmowych festiwalowych imprez w Polsce, grupującej reżyserów i aktorów, krytyków filmowych i działaczy społecznego dyskusyjnego ruchu filmowego. A także wszystkich innych profesjonalnych i nieprofesjonalnych entuzjastów polskiego kina. Tak się dzieje każdego miesiąca czerwca, od dziesięciu lat.

Lubuskie Lato Filmowe to nie tylko przegląd filmów ostatniego sezonu pretendujących do szeregu nagród, to również – a może nawet przede wszystkim – impreza seminaryjno-dyskusyjna, którego główny ton nadają obrady Stowarzyszenia Filmowców Polskich i Klubu Krytyki Filmowej SDP. W tym roku „Łagów-78” przebiegał pod hasłem: „Przemiany reżyserii w Polsce i ich związek z rozwojem kultury”.

W amfiteatrze u stóp zamku odbywały się, jak zwykle, pokazy konkursowe: w niedalekim kinie „Świtez” szła każdego dnia – retrospektywa polskiego kina powojennego.

Od „Zakazanych piosenek” Leonarda Buczkowskiego po „Bliznę” Krzysztofa Kieślowskiego i „Milionera” Sylwestra Szyski. Od filmów zgrupowanych w zestawie „Nowe problemy i ssawne zasady” poprzez „Lekcję neorealizmu” i „Dwa lata szkoły polskiej” do „W stronę autorstwa”, „Drugiej generacji autorów” i filmów, które determinuje „Inspiracja dokumentalna”.

Z jakimś szczególnym wzruszeniem siedziałem na projekcji „Godzin nadziei”. Nie tylko ze względu na to, że akcja toczy się w prawie niezmiennych miejscach, na ulicach i placówkach miasteczka, gdzie przed chwilą stąpało się wśród ludzi, z których większość nie pamięta już wojny dziejącej się na ekranie... Baszta, skąd dzielny porucznik Stanisław Mikulski raził Niemców ogniem pekaemu. Zakręt ulicy – miejsce barykady, gdzie przycupnął z „diegtiariewem” bohaterski sierżant-zupak grany przez jakże młodego Kazimierza Wichniarza. Wejście do zamku, gdzie wojskowy fryzjer Szczęzują – Bronisław Pawlik – podpalił „Tygrysa” butelką chirurgicznego spirytusu. Wreszcie – rynecek, na który w pewnym momencie wjechał dziwaczny kondukt na czele z zespołem jazzowym „Melomani” ucharakteryzowanym na amerykańskich żołnierzy.

„Godziny nadziei” były przygodą filmową pokolenia dzisiejszych czterdziestoparolatków. Nie tylko ze względu na stronę formalną. Widoczne tutaj wyraźne wpływy włoskiego neorealizmu (z wielkim zresztą opóźnieniem przybyłego do Polski), ocenialiśmy już rok wcześniej, w 1954 r., oglądając filmy Wajdy („Pokolenie”) czy Kawalerowicza („Celuloza”, „Pod gwiazdą frygijską”). W filmie Rybkowskiego – mimo jego wojennego tematu – znalazły także odbicie sprawy obyczajowości, przekonań, mody, upodobań artystycznych, sposobu bycia i stylu życia młodzieży z połowy lat pięćdziesiątych. To wszystko, co wkrótce wyklarowało się wokół „Bim-Bomu”, „STS-u”, „Baranów” czy „Kalambura”. Swoistego stylu przydała „Godzinom nadziei” ówczesna młodzież: studenci trzech polskich szkół teatralnych, młodzi plastycy i muzycy-jazzmani grający i statystujący w tym filmie...

Tegorocznymi zdobywcami „Złotych Gron” Lubuskiego Lata Filmowego – przyznawanych przez jury Stowarzyszenia Filmowców Polskich zostali: Feliks Falk („Wodzirej”), Krzysztof Kieślowski („Blizna”), Grzegorz Królikiewicz („Na wylot”). Klub krytyki Filmowej przyznał „Syrenkę Warszawską” filmowi Jerzego Kawalerowicza – „Śmierć prezydenta”. Nagroda ZSMP i Zakładów „Dozamet” przypadła filmowi Mieczysława Waśkowskiego – „Nie zaznasz spokoju”, „Złote Grono” KRAKS-u za najlepszy film studyjny przyznano „Spirali” Krzysztofa Zanussiego, a nagrodę: „Don Kichot” – (Polskiej Federacji DKF-ów) otrzymał film „Wodzirej” i jego twórcy: Feliks Falk, Edward Kosiński i Jerzy Stuhr.